

Bogdan Suchodolski

"Historiozofia Hipolita Taine'a", Jan Łempicki, Kraków 1938 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 35/1/4, 290-291

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Łempicki: *Historiozofia Hipolita Taine'a*. Prace z historii literatury polskiej nr 5. Kraków 1938. Stron 179. Skład główny w Kasie im. Mianowskiego.

Punkt wyjścia pracy oraz jej zamierzenia wyjaśnia autor we wstępie pisząc: „...niemałe było moje zdumienie, gdy czytając Taine'a znalazłem zamiast pozytywisty i twórcy socjologicznych metod badania sztuki, spóźnionego przedstawiciela pierwszej połowy XIX wieku, filozofa natury i identity, spokrewnionego znacznie bliżej ze Spinozą i Schellingiem (o Heglu już nie wspominając) niż z Comtem. Praca niniejsza usiłuje to zasadnicze spostrzeżenie, wraz z wszystkimi jego konsekwencjami, podać *explicitie* i poprzeć dowodami. Oprócz tego o Tainie i jego historiozofii praca niniejsza zawiera pewne poglądy na metodę badań w humanistyce. Poglądy te są zgodne z zapatrywaniami Heideggera...“

Realizacja pierwszego z tych dwóch zamierzeń wypełnia znaczną część książki, drugiemu poświęca autor ostatnie trzydzieści stron. Dlatego analiza historiografii Taine'a jest szczegółowa i dokładna, analiza współczesnych zagadnień metodologicznych raczej fragmentaryczna. Wielką zaletą studium w obu tych dość różnych zakresach jest niewątpliwa zdolność autora do syntetycznego widzenia rzeczy, do wydobywania zasadniczych linii przewodnich z nagromadzonego materiału. Nie tylko we współczesnej metodologii łatwo się zgubić, również i w lekturze Taine'a można zginać. Autor w obu przypadkach konstruuje pewien obraz pozwalający selekcjonować i hierarchizować materiał.

W stosunku do samego Taine'a konstrukcja ta wydaje się całkowicie usprawiedliwiona. Chwyta dobrze jego intencje, ujawnia zalety, określa granice. W sumie wydobywa francuskiego historyka z więzów tych szablonowych określeń, jakimi go najczęściej darzono. Ale w ten sposób my czytamy Taine'a. Współczesnie czytali go cokolwiek inaczej, stąd zapewne potoczne pojmowanie tainizmu, które miało swą rolę dziejową — także i u nas — niewątpliwą. Taine działał wówczas raczej pojęciami, których używał, niż sposobem, w jaki to czynił. Dlatego łatwo stawały się one hasłami. Dziś, gdy już w ten sposób nie działają na nas, nadeszła pora dokładniejszego rozumienia, co właściwie Taine z nimi robił i jak ich używał.

Większe wątpliwości miałbym co do zagadnień metodologicznych poruszonych w tej książce. Wprawdzie charakterystyka przewrotu w pojmowaniu człowieka, jaką daje autor, jest w niektórych partiach doskonała (zwłaszcza charakterystyka dynamizmu), ale jest ona jednostronna. Krytyka dawnego pojęcia „cechy“ charakteru stanowi dziś istotnie wspólne przekonanie filozofów i uczonych różnych orientacji, ale tradycyjna *faculté maitresse*, jakkolwiek odrzucona w dawniejszym ujęciu, wciąż w różnoraki sposób odżywa. Ambicje typologiczne są przecież najbardziej charakterystyczne dla badań współczesnych. Zarówno typy Kretschmera (skrzyżowanie z rasą) jak i typy Junga, a nawet Sprangera wpływają w znacz-

nej mierze ograniczająco na aktualistyczne uroszczenia ekspresjonistów.

Jeśli zaś — jak to autor stwierdza — „wszelkie metody naturalistyczne, a z nimi i Taine, odzyskują częściowo swe uprawnienia“ (s. 159), to jest to spostrzeżenie słuszne, chociaż przyczynę tego zjawiska upatrywałbym nie w tym, iż współczesna psychologia usunęła pojęcie osobowości (to uważam za niesłuszne uogólnienie), ale raczej w tym, że człowieka pojmujemy dziś w związku z środowiskiem (ono właściwie jest decydującym składnikiem nawet psychoanalizy, którą niesłusznie traktujemy indywidualistycznie), oraz dlatego, iż w rosnącej nieufności do intelektualizmu próbujemy pojmować człowieka egzystencjalnie, tj. według tego, jak żyje, a nie według tego, co myśli i o czym pamięta. Z tego punktu widzenia egzystencjalizm, zwłaszcza heideggerowski, mógłby być traktowany jako pewne odrodzenie niektórych składników dawniejszego naturalizmu. Ma jednak w sobie równie silne elementy metafizyczno-religijne. I dlatego raczej należałoby go pojmować jako próbę syntezy dawnych wrogów: naturalizmu i idealizmu, jak to interpretuje Pfeiffer. Związek człowieka z środowiskiem pojmują też pewne koła egzystencjalistów w kategoriach odpowiedzialności moralnej (np. Grisebach). Środowisko przestaje wówczas być przyczyną, staje się instancją. Jest to dalekie i od Taine'a i od ekspresjonistów.

Uwagi te nie naruszają jednak w niczym wartości książki, w której ujawnia się duże poczucie wagi słowa, dokładność myśli, bystrość analizy i umiejętność syntezy.

Lwów

Bogdan Suchodolski

Psalterz floriański, łacińsko-polsko-niemiecki. Rękopis Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wydali Ryszard Ganszyniec, Witold Taszycki, Stefan Kubica. Studia o oprawie i piśmie *Psalterza* napisał Aleksander Birkenmajer, o miniaturach Władysław Podlacha. Z 31 podobiznami. Staraniem i pod redakcją Ludwika Bernackiego. Lwów 1939, Ossolineum, z zasiłkiem Sejmu Śląskiego. Stron VII i 402, folio. — Mieczysław Gębarowicz, *Psalterz floriański*, kilka uwag z powodu nowego wydania zabytku (odbitka z *Dawnej Sztuki* II). Lwów 1939. Stron 49.

Nie samym *iure postliminii*, lecz za olbrzymim okupem (por. co zań w XVI w. zapłacono!) wrócił *Psalterz* po 370 latach spod Linzu do ziemi, co go wydała. Wiekowe wygnanie odpłacili mu rodacy istic królewskim przyjęciem, wspaniałym, pomnikowym jego wydaniem dwutomowym; pierwszy tom, niby opis zewnętrzny zabytku i treść jego, niżej omawiamy; drugi jest w przygotowaniu.

Trójjęzykowy psalterz przypomina mimo woli trójjęzykową ewangelię, łacińską, czeską, niemiecką, którą trzydzieści lat wcześniej wywiozła Anna, córka Karola Luksemburczyka, do Londynu, do męża, o czym Wiklef i Hus nas powiadomili. Nie wiem, czy to nabożny cesarz córce myśl podał, czy córka sama ją podjęła, ale